

## Przymus niedzielnego odpoczynku

W maju do laski marszałkowskiej wpłynął ponadpartyjny projekt ustawy o zakazie pracy w placówkach handlowych w niedziele. Poselska inicjatywa wywołała kilkudniową burzę medialną.



Poselski projekt jest na pozór niewielki. Dodaje do Kodeksu pracy zaledwie kilka wyrazów. Do obowiązującego przepisu o zakazie pracy w placówkach handlowych w święta proponuje dołożenie zakazu pracy w tych placówkach w niedziele, a do przepisu o wyjątkach od zakazu pracy w niedziele dodaje kolejny wyjątek — pracę na stacjach benzynowych.

### Poselskie uzasadnienie

W uzasadnieniu *Poselskiego projektu ustawy o zmianie ustawy — Kodeks Pracy* projektodawcy (głównie z PIS-u, ale też z PSL-u, PO, SP) powołali się na to, że „w polskiej i europejskiej kulturze niedziela przeznaczona jest na odpoczynek i życie rodzinne” i że ma to wynikać „z chrześcijańskich tradycji naszego kontynentu”. Dalej zwrócili uwagę na negatywną społeczną ocenę niedzielnej pracy w handlu — głównie z uwagi na to, że w większości niedzielny handel obsługują kobiety, co nie pozwala im — jako żonom i matkom — należycie pełnić w niedziele tych istotnych dla polskiej rodziny funkcji. (Podczas konferencji prasowej towarzyszącej złożeniu projektu przytoczono na ten temat dane. I tak według Pentora w latach 90. za zakazem pracy w niedzielę było 25 proc. Polaków, sześć lat temu — 55 proc., a obecnie — 77 proc.). Projektowana zmiana miałaby więc poprawić jakość funkcjonowania zarówno rodzin osób zatrudnionych w handlu, jak i pozostałych rodzin — „zapędzonych w szaleńczą chęć [niedzielnego] kupowania”. Zaszłaby dzięki temu zmiana w kulturze obchodzenia dnia wolnego od pracy — nastąpiłby powrót do dawnych dobrych tradycji, ożywiłyby się centra miast, parki, deptaki i skwery (z których w niedziele ludność „wysysana” jest przez centra handlowe), zacieśniłyby się więzy rodzinne.

Skutki gospodarcze i finansowe zakazu handlu w niedzielę nie powinny mieć zdaniem projektodawców większego wpływu na gospodarkę. Ludzie bowiem będą mieli na zakupy tę samą ilość pieniędzy co wcześniej, tyle że będą kupować w sześć dni, a nie siedem. To zaś ma oznaczać, że wpływy z podatku VAT, CIT, PIT czy akcyzy powinny pozostać na praktycznie niezmiennym poziomie. Według projektodawców zakaz pracy w placówkach handlowych w niedzielę nie spowoduje też wzrostu bezrobocia, gdyż pracodawcy i tak już dziś mają obowiązek dania pracownikowi dnia wolnego za przepracowaną niedzielę. A ponadto pojawią się zapewne dodatkowe miejsca pracy w jednostkach związanych z kulturą i wypoczynkiem (bo gdzieś trzeba będzie te wolne niedziele spędzać). Projekt nie obejmuje handlu w małych rodzinnych sklepach, co oznacza poprawę ich konkurencyjności wobec sklepów wielkopowierzchniowych.

## **Krytyka ekonomistów**

Odmienne zdanie na skutki gospodarcze i finansowe proponowanej nowelizacji ma wielu ekonomistów i organizacji pracodawców.

Zdaniem Jeremiego Mordasewicza z Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych „Lewiatan” zakaz handlu w niedzielę oznaczać będzie utratę pracy przez 30-40 tysięcy ludzi. Czym innym było jego zdaniem wprowadzenie w 2007 roku 12 wolnych od handlu świąt, a czym innym będzie wprowadzenie wolnych od handlu 52 niedziel. Handlu nie będzie, ale centra handlowe w „wolne” niedziele będą dalej generowały koszty, które handlowcy będą musieli sobie zrekompensować. Soboty i niedziele to również dni masowych zakupów dokonywanych przez obcokrajowców w strefach przygranicznych.

Dla znanego komentatora ekonomicznego Rafała Wojdy to projekt nieracjonalny, gdyż pojawiający się w momencie spowolnienia gospodarczego. Oznaczać to będzie utratę pracy przez kilkadziesiąt tysięcy pracowników. Znaczny spadek sprzedaży detalicznej przyczyni się do zmniejszenia wpływów z podatku VAT o 7 do 14 mld zł, co budżet państwa będzie musiał jakoś wyrównać, na przykład przez podniesienie tego podatku o jeden procent.

## **Głos ludu**

Głosy pracowników i klientów centrów handlowych wyrażane w mediach i internecie też były podzielone.

Zwolennicy zakazu niedzielnego handlu mówili, że sprzedawcy również powinni mieć prawo do wolnego dnia; że wraz z tym zakazem pojawią się nowe, może nawet zdrowsze formy spędzania wolnego czasu; że nastąpi zwiększenie zatrudnienia w sektorze usług gastronomicznych, hotelarskich, sportowych, turystycznych; że skorzystają na tym małe osiedlowe sklepiki.

Przeciwnicy mówili, że wielu ludzi zapracowanych w tygodniu do granic możliwości zakupy może robić tylko w niedziele; że niedzielne zakupy to dla wielu rodzin już tradycja. Pytano, co ze studentami dorabiającymi właśnie w weekendy. Co z tymi, którzy przez tę zmianę stracą pracę lub mniej zarobią? Zwracano uwagę na niekonsekwencję zakazu — dlaczego bowiem nie zabronić w niedziele pracy w turystyce i na uczelniach, przecież tam też pracuje dużo matek i żon? A ilu ludzi pracuje w niedziele u operatorów telekomunikacyjnych? A ilu w transporcie, energetyce i opiece zdrowotnej? Czy im się wolne nie należy? Dlaczego tylko zakaz pracy w handlu ma poprawić sytuację polskich rodzin? Jedna z internutek zaproponowała nawet wprowadzenie niedzielnej prohibicji, wtedy jej mąż, jako pracownik izby wytrzeźwień, miałby wreszcie wolne niedziele i mogliby spędzać je razem.

## **Wątpliwości światopoglądowe**

Nie negując prawa pracowników do niedzielnego wypoczynku, poważne wątpliwości budzi jednak światopoglądowa otoczką towarzysząca złożeniu omawianego projektu. Referująca go na konferencji prasowej parlamentarzystka z PIS-u niemal w religijnym uniesieniu informowała dziennikarzy, że ów poselski projekt jest odzwierciedleniem na apel metropolity katowickiego bpa Wiktora Skworca skierowany podczas zeszłorocznej pielgrzymki kobiet do Piekar, by parlamentarzystki podjęły tę „inicjatywę dla ludzi pracy i polskich rodzin”. W odpowiedzi posłowie z tzw. katolickich zespołów parlamentarnych (zespołu członków i sympatyków ruchu „Światło i Życie” i akcji katolickiej, zespołu przeciwko ateizacji, zespołu ochrony życia i rodziny oraz zespołu na rzecz katolickiej nauki społecznej) przygotowali

projekt przepisów o zakazie niedzielnego handlu. Wspomniana posłanka stwierdziła nawet publicznie, że ów projekt był prezentem dla bpa Skworca na tegoroczną pielgrzymkę do Piekar. Inny z projektodawców — przewodniczący parlamentarnego zespołu na rzecz katolickiej nauki społecznej — stwierdził wprost, że ich projekt nawiązuje do znanego papieskiego listu *Dies Domini* z 1998 roku poświęconego świętowaniu niedzieli.

W tym świetle wszelkie argumenty społeczno-ekonomiczne przytaczane na rzecz proponowanego zakazu doznają poważnego uszczerbku na wiarygodności. Okazują się bowiem powodami wtórnymi wobec powodu pierwotnego — religijnego, którym jest dokonana rękami parlamentarzystów i przy pomocy świeckiego prawa próba przywrócenia religijnego znaczenia świętowania niedzieli. Jest to narzucanie wszystkim (również niekatolikom) mocą powszechnie obowiązującego prawa określonego sposobu spędzania czy niespędzania wolnego czasu w nadziei, że przynajmniej część z tych, którzy już nie będą mogli robić niedzielnych wypadów do centrów handlowych, wróci do swoich kościołów na niedzielne msze.

Jak to się ma do konstytucyjnej zasady autonomii i wzajemnej niezależności od siebie państwa oraz Kościołów i innych związków wyznaniowych? Nijak. Gotowość katolickich posłów do politycznego urzeczywistniania „duchowych” życzeń swoich hierarchów musi niepokoić w państwie określającym się jako świeckie i będącym dobrem wspólnym wszystkich obywateli.

**Olgierd Danielewicz**

[Artykuł ukaze się w czerwcowo-lipcowym numerze miesięcznika „Znaki Czasu”].

---

Autor: Olgierd Danielewicz

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)